

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. K. Grusa (Warszawa)

Niemcy w Polsce.



— Coraz gorzej kochany panie Müller! Polacy stają się tak bezczelni, że niezadługo zaczną się z nami tak obchodzić, jak my z nimi przed wojną.

DO POLSKI.

Otóż wróciła na Ojczyzny łono
Ziemio Wileńska, ziemio Mickiewicza.
Z Polską raz drugi Ciebie poślubiono,
A więc patrzycie znów w swoje oblicza
Jasno i szczerze bez żadnej obsłonki,
Szukając śladów tak długiej rozłąki.

I wiecie dobrze, co znaczy ten smutek,
Który się czai na dnie samym duszy.
Przecież wam tyle zadawano trutek,
Tyleście przeszli udręk i katuszy,
Że krwią przelaną za ojczyste domy
Możnaby całe zapisywać tomy.

Warszawo! kiedy pośród grania dzwonów
Zbratane sejmy na zamek podążą
I lud Piastowy z ludem Jagiellonów
Nierozzerwalnie znów swe dłonie zwiążą,
Gdzież serce, które nie zagra radośnie
W to wymarzone, szczęśliwe przedwiośnie?

I szum poniesie się po całym kraju,
Jakby od jakichś niewidzialnych skrzydeł —
Wracają ptaki po długim wyraju,
Więc wiosno, nie skąp swoich malowideł,
Ale nam słońcem złość skrzętnie i pilnie,
Ziszczoną bajkę o Polsce i Wilnie.

Henryk Zbierzchowski.

Kurczyskie.

Bartek płaci daninę.

Ruszyło Bartka sumienie, aby daninę zapłacić. Ze to jednak był chłop okrutnie niedowiarny, więc umyślił se zapłacić samemu Michalskiemu. W sksyni miał ze sztyry a moze i pięć milionów, ale wraził za pazuche tylko dwiesta tysięcy i z tem posed do Warsiawy.

Ani tydnia nie minęło a Bartek wraca kontentny strasnie i wesoło śpiewający.

— Jakze było? — pyta go Bartkowa.

— Ano psyjon mie Michalski po somsiedzku, sygarem uhonorował i powieda, co patsy na mnie z osimdziesiąt tysięcy marek. Alem pocon labidzić, ze spaliła sie stodoła ze wsyćkim spsętem, ze krowy i kobyła zniscały, ze dzieciska chore a baba nawet pomerła, tak nie ino piniędzy nie wzion, ale jesce mi dał dwanaść tysięcy dro ge.

Bartkowa złapała sie za głowe.

— O ty psechero zatracona! O ty sobacze wciornaści! Nie bois sie Pana Boga i spowiedzi świętej za tela cygaństwa! Stodoła sie spaliła, baba pomerła, ty lakudro jeden?

— Nie było ta zadnego cygaństwa, bom ciągiem dodawał: mojemu somsiadowi! mojemu somsiadowi! ino po cichu tak, aby Michalski nie słysał.

St. P.

Jak Los wyonacył... ale nie djabła.

Pamiętacie, mili słuchacze, gadkę o chłopie, czy babie, nie pomnę, dość, że o takim, który djabła wyonacył.

Djabł od tego czasu zmądrzał.

Mimo paskarskich cen za książki kupił wszystkie baśnie, nawet te, które piszą stare panny, co swoich dziecińskich nie mają, a o własnych dziecińskich latach do imętu zapomniały i — wyuczył się wszystkich prześcipności babskich i chłopskich i stał się kutym na wszystkie kopyta.

Postanowił sobie — innych brać na bas.

I zdarzyło się, że nad Wisłą zasiadł Los, obok niego Chudziaczek. I poczęli się przekomarzać a iść w zawody: kto kogo zmoże.

Djabłu w to graj. Wdychał młode wiosenne powietrze podnoszące się z pod tających roztopów, słuchał kołębujących się rytmów „Peruwianki“, ślepiami łechtał jedwabne pajęczynki na nóżkach paskarzówien.

Rzekł, prychając ogniem:

— W tej ręce papier, w tej figa. Wybierajcie. Ęcy — pęcy...

Chudziaczkowi oczy zabłysnęły radością.

— Papier! Papier!

Nieboraczek myślał, że to będą pieniądze. I dostał papier. Wagony, okręty, drapacze chmur papieru do zapisywania. A Los wziął se figi — i puścił z p. Kettehendlerem na pasek.

Domyślcie się, że Chudziaczek przystał na — urzędnika państwowego.

Djabł znowu bawi się — igra.

— W tej ręce papier, a w tej uśmiezek. Chudziaczek niebożatko teraz już krzyczy:

— Uśmieszek! Uśmieszek!

Los dał papierki — dolarowe posłom za koncesyjki lasowe, a urzędnik dostał uśmieszek podziękowania — politowania za to, że dobrze „referował“, co panowie poleca...

Djabł nie śpi. Zasiada do zabawy.

— Co chcecie z przodu czy z tyłu?

Urzędnik chudziara w skromności swej baka:

— Z tyłu..

I gdy raz w życiu poszedł do teatru, dostał bilet mocno od tyłu. Na przodzie rozparli się szmuglerzy, szantażyści, sutenerzy i inni dostawcy wojskowi.

Djabł poprawia:

— Co chcecie — z przodu, czy z tyłu?

Inteligent nie głupi, drze się:

— Z przodu! Z przodu!

Aż tu gra trąbka — wojna! wojna!

Hej, kto Polak na bagnety!

Kuba, Wojtek — Szmul i lecyk ani się nie ruszyli — kupczyki i szwadrygi, robociarze i waluciarze, każdy znajduje coś dla siebie. Tylko tam na przód poszli ci od książki, od biurka...

Djabł mówi:

— Ja was wynagrodzę. Wybierajcie:

Metal czy gips?

Urzędnik jest już szczwany, wyciąga rękę po metal. I dostał odznaki śliczne. A kto inny sprzedawał gips jako — mąkę.

— A teraz — ęcy — pęcy — szmatki czy nie?

Urzędnik myśli sobie:

— Odbiję się.

I wybiera szmatki.

Odtąd żony urzędników chodzą w szmatkach, głównie z darów amerykańskich, a żony handlarzy cukru i żywego towaru — chodzą na bale w modnem — nic.

— Djabł niestrudzony pyta.

— Co wolisz chudziaku — szeroki przestwór, czy klateczkę?

— Szerokości — przestworu, imci djabł!

— Będziesz spacerował po alejach i spał na łózkach pod namiotem nieba, a eleganckie klateczki po 2 miljoniki odstępnego będzie miał dyrektor banku, śpiewaczka kabaretowa albo kelner nocny.

Djabł znowu bierze na spytki:

— Losuj — ulica, czy dom?

Urzędnik państwowy nie chłystek naukę pamięta i bez wahania głosuje:

— Dom!

— Otóż gdy każdy andrus, każdy bolszewik może po ulicy obnosić swe szmaty i wrzeszczeć to, co mu wleją z wódką w gardło — ty urzędniku siedz w domu — tobie nie wolno wiecu urządzić. Ty jesteś od płacenia daniny, od składek górnośląskich i



cegiełek wawelowych, tobie wolno fundować szefom złote papierośnice, słuchać głupstw przełożonych, których aura partyjna wyniosła na pluszowe fotele — wolno ci z głodu zdechnąć, dzieci rzucić do rynsztoku — tylko mówić ci nie wolno, bronić ci praw swych — wara! Ponimajete? pi.

Układ francusko-rosyjski.

„Wnieszorg“ zestawil taką tabelę ekonomiczną bogactw rosyjskich dla Francji.

Eksport.

Cholera. Tyfus. Wszy (jeszcze przedwojenne). Skorbut. Dziewczynki. Stryczki (używane). Bibułki (komunistyczne).

Import.

Cognac. Gummi. Absynt. Szansonetki. L'Origan. Maszyny elektryczne (do tracenia). Ordery. pi.

Kalendarz na marzec.

2. *Heleny Cesarzowej*. Dotąd była prezydentową, i to na pensji.

4. *Kazimierza Królewicza*. Z ministra wojny trudno niżej awansować.

8. *Jana Bożego*. Jest jeden! My wszyscy inni — niebożatka...

10. *Czterdziestu — repatriantów*.

12. *Sucha niedziela*. Pono ani deszcz nie będzie padał, ani wódki nie będzie można się napić. pi.

Wielki post.

— Jakież pani ma projekty na Wielki post?

— Będziemy studjowali najnowszą odmianę „shimmy“, urządzali komplety dla dzieci poniżej i powyżej 14 lat, a dla uduchowienia się — seanse spirytystyczne.

— Macie państwo medjum?

— Głupstwo medjum? Ciemny pokój to grunt! pi.

Sprostowanie.

Szanowna Redakcjo! Z powołaniem na § 14 ust. pras. proszę o zamieszczenie, że wiadomość, jakoby w szpitalu tutejszym brak było opieki lekarskiej i wskutek tego wielu pacjentów umierało — nie odpowiada prawdzie — prawdą natomiast jest, że wszyscy pacjenci tutejszego szpitala umierają wśród bardzo troskliwej opieki lekarskiej.

Menu sejmowe.

Barszcz ludowy z rurą.

Okuń w śmietanie.

Zamorskie prosię po amerykańsku. Leniwe pierogi. AB.



Sport narciarski w Zakopanem.



— Oj, rety! Takiej przełęczu to ja jeszcze nie widziałek!

W cukierni Ziemiańskiej.

(Autentyczne).

Onegdaj przysiadłem się w „Cukierni Ziemiańskiej” do stołu, przy którym siedziało dwóch jegomościów. W chwili mego przybycia obaj nadzwyczaj żywo z sobą rozprawiali, a i później nie krępowali się wcale moją obecnością. Mimowoli dowiedziałem się, że są paskarzami i że na jakimś interesie jeden drugiego porządnie oskubał. Ten, który się uważał za pokrzywdzonego, zawołał wreszcie:

„Daję ci słowo honoru, że między nami koniec! Jak ty ze mną tak, to ja z tobą nie chcę mieć nic więcej do czynienia!”.

Ledwo skończył te słowa, przystąpiła do naszego stołu jakaś pani z puszka, prosząc o datek na repatriantów. Rzekomy „krzywdziciel” wsunął do puszki banknot. Gdy pani ta sta-

nęła jednak przed „pokrzywdzonym”, tenże zawołał, wskazując na drugiego kupca:

„Ten pan już dał i za mnie, my należemy razem...”

Znajomość z dworca kol.

Ona: Co za bezczelność, po półgodzinnej znajomości, śmiesz pan mnie całować?

On: Proszę o przebaczenie, łaska wa pani, poczekałbym dłużej, ale mój pociąg zaraz odchodzi.

Kochany Szczutku.

Znany Czytelnikom pan Marcin Posoka, wraca o północy pijanawy do domu. Ursusowa i chwiejąca się postać nocnego wędrowca budzi podejrzenie w stójkowym, który odzywa się do niego grzecznie:

— Proszę o papiery.

Posoka wytrzeszczył oczy, mózg

jego chwilę pracował z napięciem, aż wyciąga z kieszeni gazetę, podaje ją stójkowemu i chce iść dalej.

— Oha! — zatrzymuje go stójkowy — z paną jest filozof, ale ja panu pokażę, co ze mną nie można robić hecy.

I sprowadził Posokę na inspekcję, a komisarz, po spisaniu protokołu, odstąpił sprawę sądowi karnemu.

Sejm wileński.

— Cóż, czytuje pan sprawozdania z sejmu wileńskiego?

— Czytuję, ale co to za sejm! co to za posłowie! pożał się Boże!

— No, coż im pan może zarzucić?

— Jakto, panie drogi, żeby tyle czasu obradować bez bijatyki, bez awantur, bez skandalów! to poprostu brak wyrobienia parlamentarnego! Dyletantyzm! O, daleko im do naszego, warszawskiego sejmu! daleko!

Postne rozkosze.

Rok rocznie równocześnie z nastaniem postu, spada na Warszawę straszna plaga! plaga odczytowa.

Przeróżni prelegenci z pod ciemnej gwiazdy torturują — Bogu ducha winną publiczność — arcynudnemi wypocinami swych zatabaczonych mózgownic.

Do tej pory zapowiedziano już sto kilkadziesiąt prelekcji, z których najbliższe noszą następujące tytuły:

1. „Manicure jako awangarda prawdziwej cywilizacji”.
2. „O strasznych skutkach dłuba nia w nosie”.
3. „Dlaczego Witos nie nosi krawatki?”
4. „Miłość u karaluchów”.

Boguś.

Cóż w tem dziwnego.

— Słyszałam, że znów mienisz się Amerykanką, a przez jakiś czas przestałaś.

— Ha, coż w tem dziwnego, dolar znów idzie w górę.

— Jaka jest różnica między lekarzem a złodziejem?

— Lekarz gdy kogo opuka, to najczęściej niewie co mu brakuje, a złodziej gdy kogo opuka, to zawsze wie co mu brakuje.

Dawniej, to się pieniądze nosiło w kieszeni, a wiktuały w torbie, dziś nosi się pieniądze w torbie, a wiktuały w kieszeni.

Venus.

Odciał się.

Młodzieniec na balu prosi pannę do tańca.

— Dziękuję, nie tańczę z dzieckiem, odpowiada opryskliwie panna.

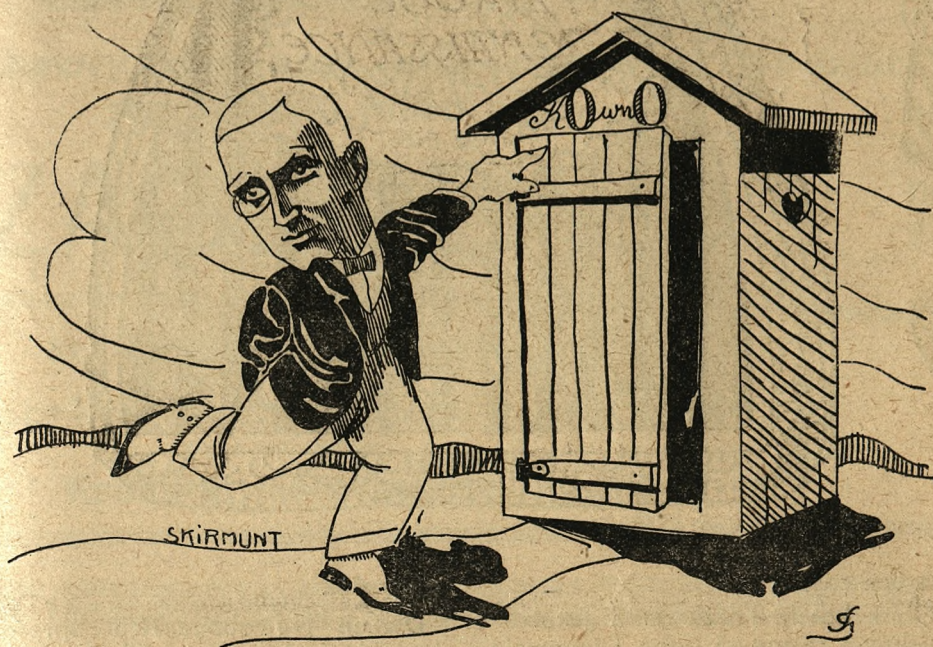
— Przepraszam, nie wiedziałem o błogosławionym stanie pani.

Dodatek „SZCZUTKA”

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. Mp. 30.000 — pół str. 15.000 — 1/4 str. 7.500 — 1/8 str. 3.750 — 1/16 str. 1.875.

Od dobrej reklamy zależy często powodzenie firmy.
Zwróćcie się do Przeds. Ogłoszeń i Reklamy „Podbój” Lwów, Zielona 34.

Rys. A. Gürtler, Lwów.



Skirmunt: Nie! żałujmy za Kownem — jak panowie widzicie nie wiele straciliśmy.

Czy francuska zabawa?

W numerze 32 z dnia 9. lutego „Rzeczpospolitej” znachodzi się ogłoszenie, które dosłownie przytaczamy: „Francuskiego udzielam dorosłym. Marszałkowska 1—44. od 5—6.

Mar.

Na reducie.

— Powinszować panu, panie Nobogacki! Pańska córka prześlicznie tańczy walca!

— E, to jeszcze nie! Zobaczysz pan, jak ona tańczy fox-teriera! Boguś.

Dobre znajome.

— Maseczko, znam cię! Jesteś młodą żoną starego paskarza!

— I ja cię znam! Jesteś starą żoną młodego łapownika! Boguś.

Spadkobierca.

— Czy ojciec pański zostawił panu jakiś majątek?

— Nie. — Za młodu w gonitwie za bogactwem stracił zdrowie — a potem na ratowanie zdrowia stracił majątek.

Zasłużeni i zasługujący.

Cudzoziemiec do dziennikarza: Wie pan, nigdzie nie widziałem tylu zasługujących ludzi, co u was.

— Jakto zasługujących — chyba zasłużonych?

— Nie, zasługujących na kryminał. Sław.

W redakcji.

— Panie Safandulski, czeka pana dziś duża praca!

— No?

— Musi pan po obiedzie napisać „własną korespondencję” naszego organu, jedną z Londynu, drugą z Moskwy! AB.

Literatura futurystyczna.

Współredaktorzy sławetnego „Noża w bzu”, w najbliższym czasie mają uszczęśliwić ludzkość jeszcze dwiema jednodniówkami, o następujących tytułach: „Poziomka w wygodce” oraz „Karaluch w pempku”.

NAJŚWIEŻSZA NOWOŚĆ!

„Valse TABROMIK”

komponował wybitny wiedeński profesor O. M. HEITZMANN

::: Wszędzie do nabycia :::

Kompletne oryg. wydanie na fortepian Mk. 160—, z dodatkiem drożyżn. Mk. 176.

Skład główny:

GEBETHNER I WOLFF, WARSZAWA
Poznań — Kraków — Lublin.

Z sejmku.

Ciągle się mówi o bliskim rozwiązaniu sejmku, ale nikt nie wspomina o akuszerce. Sław.

Nowość 1922. A. Norwina

DANCING

Kurs nauki

tańców najmodniejszych bez pomocy nauczyciela, z licznymi ilustracjami.

Cena egz. 200 Mkp. (bez dod. droż.)

Do nabycia we wszystkich księgarniach i na dworcach kolejowych.

„JANUSIA”

przez szerokie Koła Pań ulubiony z dobroci konwaljowy szampon płynny do mycia i pielęgnowania włosów — do nabycia

w Zakładzie fryzjerskim

JANA STAWIARZA

Lwów, plac Bernardyński 1.



Zna ją.

A: Więc pańska żona liczy obecnie 36 lat — no a za 4 lata skończy 40.

B: O nie — jej to tak prędko nie pójdzie.

W pierwszą rocznicę ślubu.

Pan Kiepski: Serdecznie ci, mój drogi winszuję...

Pan Tofelski: ... (wzdycha)...?

Pan Kiepski: Cóż, nie jesteś zadowolony?

Pan Tofelski: Ale gdzież?! ale przy-słowie: „mądry Polak po szkodzie“, jest bardzo trafne i prawdziwe.

Kicz.

Nasze dzieci.

— Proszę babuni dziś się porządnie umyć.

— A to dlaczego, Jasieczku?

— Bo dziś są moje imieniny, a mam-cia powiedziała, że jak babcia nie będzie brudna, to mi na imieniny kupi coś bardzo ładnego. Mar.

Co mówią . . .

O p. Szebece: Że i w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu.

O L. George'u: Że i w Genui nie zrobią porządnego człowieka z szui.

O p. Piłsudskim: że i w Spale nie należy siedzieć ospale. Sław.

Rzadka rasa.

Obok hotelu Żorża ostoi „expres“ z pięknym rasowym psem i zapewnia przechodzącą panią: pies jest czystej rasy, bardzo rzadki okaz.

Pani: Bardzo bym pragnęła mieć takiego psa, ale mój mąż nie znosi psów.

Expres: No to puść go pani kan-tem, innego męża znajdzie pani łatwo a takiego psa nie.

Z westchnień urzędnika.

— ... Ach te ostatnie 25 dni w mie-siącu...

Kicz.

Nieżyły powód.

A.: Czemu nie palisz, czyś chory?

B.: Nie, ale żonaty.

Zrozumiałe.

Mały Piotruś przynosi ze szkoły pisemne upomnienie, że swywoli i cią-gle dała nie będąc pytanym.

Ojciec, któremu to pismo przedło-żył mruczy po cichu: Nic dziwnego, dziedzicznie obciążony po kądzieli.

Nieporozumienie.

— Morycku! Czy nie poszedłbyś do „Kina Pallace“ na sensacyjny dra-mat kinematograficzny Or-Ota pod tytułem „Strzał“?

— Nie! Na tak niemoralne rzeczy ja z zasady nie chodzę... Mar.

Neutralni.

Dwóch Nowobogackich sprzecz-a się i kłóci siarczyście. W ciągu wy-miany zdań woła jeden z nich do dru-giego: Wiesz czego ci życzę? Życzę ci, abyś na prawdę nie miał więcej majątku jak tyle, co zeznajesz do fa-sji podatkowej.

Grzeczny.

Oczekuję zatem pana na pewno w sobotę wieczorem. Najpierw będzie moja córka trochę grała, a o 8-mej siadamy do kolacji.

Dziękuję, przyjdę o godzinie 8-mej.

Zajęcie.

— Papa chce żebym znalazł sobie zajęcie!

— No i cóż postanowiłeś?

— Mam zamiar sam — golić się! JG.

Nieżyły środek.

Szef biura do podwładnego:

— Panie, mamy tu tyle pracy, że nie wiemy od czego począć, a pan sobie śpi w biurze.

Podwładny: Wybacz pan, panie dy-ktorze, ale mamy w domu małe dziecko, które mi całą noc spać nie daje.

— No to może pan małenstwo przy-niesie jutro do biura.



**Znawcy, smakosze, piją tylko
staropolski miód** 110

ZAGŁOBA

SŁYNIE ZE SWEJ DOBROCI.

Fabryka miodu „ZAGŁOBA“
Sp. z ogr. odpow.

Kraków — Podgórze.

„SPOŁEM”

ZWIĄZKOWE TOWARZYSTWO HANDLOWE

Sspółka z ogr. odpow.

Centrala:

Lwów — Trzeciego Maja 19.

Telefon 548.

Oddziały:

Podwołoczyska

Łanowce

Drohobycz

Borysław

101

Poleca do dostawy wagonowej

Zboże

Fasole

Kartofle

16. marca b. r. ukaże się nakładem „Spółki Akcyjnej Wydawniczej“ pod naczelną redakcją
prof. Rudolfa Wacka — pierwszy numer

tygodnika ilustrowanego p. t.

„SPORT”

Treścią jego będą nie tylko fachowe, wszystkie bez wyjątku rodzaje sportu, obejmujące artykuły
znanych działaczy polskich na polu wychowania fizycznego naszej młodzieży, nie tylko

**recenzje i sprawozdania z zawodów footballowych, lekko-
atletycznych, wioślarskich, pływackich, zimowych i t. p.**

lecz również stały dział literacki, obejmujący powieść sportową, nowelę myśliwską, czy też utwory
okolicznościowe.

Wiele miejsca zajmie:

Sport w armji

Sport zagraniczny

Hippika

Łowiectwo

Rybołostwo

108

Wszelkie komunikaty, rękopisy, prace sportowe, fotografie z objaśnieniami, recenzje zawodów itp.
z podaniem dokładnego swego adresu, prosimy nadsyłać do **Redakcji „Sportu“** — Lwów ul. Zi-
morowicza 5. — Telefon 581.

Cena pojedynczego numeru Mkp. 80.—

Prenumerata kwartalna Mkp. 1000.—

Książki wysła się po otrzymaniu gotówki, lub sa zaliczką tylko po otrzymaniu zadatku. Za zaliczkę dołącza się Mk. 50. Stalujący na sumę nie mniej Mk. 900 — otrzyma jedną ciekawą książkę bezpłatnie.

- Adam Mickiewicz:** „Pan Tadeusz” nowe ilustrowane wydanie. Duża książka. Cena Mk. 200.—
- Dzieje Narodu Polskiego.** Piękne ilustracje kolorowe w tekście. Cena Mk. 150.—
- Dr. Swett-Marden:** „Żyć, nie umierać”. Szereg rad i wskazówek, myśli głębokich, słonecznych i rozumnych, wywierających wpływ niezwykle dodatni i ożywczy na zdenerwowane i skołatane troską o byt umysły współczesnych ludzi. Cena Mk. 350.—
- E. Krasucki:** „Zagadnienia kultury”. Nowoczesne prądy myślowe, na których ma się oprzeć współczesna psychika polska. Bogata treść. Piękne wydanie. Duża książka. Cena Mk. 300.—
- Leo Belmont:** Nowele i satyry. Treść: 1. Zmora życia. 2. Kłatwy Ghetta. 3. Stracona iluzja. 4. Walka cudów. 5. Wszczępartyjna rodzina. 6. Nero. 7. Scherlok-Holmes w Warszawie. 8. Kukuryku. 8 nowel i satyr w jednej książce. Cena Mk. 300.—
- Franciszek Małysz:** Nowy pogląd na przyrodnicze skarby świata. Ustrój fizjologiczno-psychiczny. W 4 rozdziałach: 1. Zasady ustroju pięcioczłowiecznego. 2. System pamięciowej władzy. 3. Energia w organach fizjologicznych. 4. Prawa życia i przemiany żywiołów. Cena Mk. 200.—
- M. Rościszewski:** Elektryczność i magnetyzm. Pojęcia ogólne od zawiązku tych nauk aż do chwili obecnej. Cena Mk. 150.—
- Nowy słownik rosyjsko-niemiecko-polski. Stron 304. Cena Mk. 300.—
- Sztuka robienia wynalazków. Poradnik dla tych, co chcieliby i mogli, a nie umieją spostrzegać i tworzyć. Cena Mk. 200.—
- Dr. St. Breyer:** „Najnowszy obszerny lekarz domowy”. Przyczyny, objawy i leczenie wszystkich chorób. W 2 częściach. Duża książka z mnóstwem ilustracji. Tysiące cennych porad i wskazówek na wszelkie choroby. Cena Mk. 500.—
- Dr. Tadeusz Mognicki:** „Jak ochraniać życie i zdrowie dzieci”. Pielęgnacja i karmienie niemowląt. Drogocenny poradnik dla młodych matek. Cena Mk. 200.—
- H. Pedenkowska:** „Zdrowa, higieniczna, oszczędna kuchnia”. Najlepszy prezent dla młodych gospodyń. Tysiące najnowszych sposobów gotowania smacznych, zdrowych i oszczędnych obiadów. Pieczenie legumin, ciast, mazurków, bułek, tortów, smażenie konfitur, soków, marmelad, sporządzanie kompotów, lodów, wódek, napojów chłodzących. Cena Mk. 500.—
- Dr. L. Be...mont:** Małżeństwo i prostytutka. Upadła kobieta. Dwa odczyty w jednej dużej książce. Cena Mk. 350.—
- Dr. Braun:** „Samogwałt” u mężczyzn, kobiet. Jego skutki. Środki wyleczenia. Praktyczne wskazówki. Podręcznik dla rodziców i opiekunów. Cena Mk. 150.—
- Dr. Iondelowitz:** „Poradnik lekarski dla mężczyzn i kobiet”. Choroby weneryczne. Jak zapobiegać

i leczyć. Najobszerniejsze wskazówki co do leczenia rzeżączki „tryper” i wszelkich innych chorób płciowych. Cena Mk. 150.—

Wiedza tajemna. Okultyzm.

- Ch. Szyller-Szkolnik:** „Najpewniejszy sposób poznania siebie i innych. Chiromancja, fizjognomika, frenologia i astrologia. Książce tej autor poświęcił szereg lat poważnej pracy. Księga wyszła w nowym, poprawionym i dopełnionym wydaniu. Zawiera wykład nauk: chiromancja (linja rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologia, nauka o wpływie gwiazd i planet na losy. Księga popularna i dostępna dla wszystkich. Dla człowieka oznajomionego z jej treścią niema tajemnic. Wykwintne wydanie w pięknej płócienniej, złotymi literami ozdobnej oprawie z portretem autora i z wielu ilustracjami w tekście. Cena Mk. 950.— Księga nagrodzona mnóstwem odezów i podziękowań.
- Wielki zbiór powinszowań** do wszystkich okoliczności z dodatkami wierszy do imienników i na karty pocztowe ilustrowane. Cena Mk. 200.—
- Krzyżacy.** Kilkadziesiąt rysunków czterokolorowych stron 96. Cena Mk. 150.—
- Chelmo:** Wyrocznia, czyli sposób otrzymania odpowiedzi na różne pytania. Cena Mk. 50.—
- Hrabina Eleonora Raj...** po długich studiach na Wschodzie stworzyła system trafnego stawiania kabały z kart. Przepowiada przeszłość, teraźniejszość. Europejskie wróżki „Lenormand”, „Thebes” posługiwały się tym sposobem. Ilustrowane wydanie. Cena Mk. 250.—
- Miss-Chasse:** „Wielki ilustrowany sennik egipski”. Zawiera wykłady snów. 90 ilustracji. 36 rycin kabały. Oznaczenie dni feralnych i szczęśliwych. Opisanie własności 7 planet. Kartomancja. Wrózenie z kart i chiromancja. Wrózenie z ręki, wrózenie z twarzy i czoła. Cena Mk. 250.—
- „Lenormand”:** „Nauka stawiania kabały z kart”. Sposoby „Lenormand”, „Thebes” oraz dokładny sennik. Dodatek 48 kart ilustrowanych bezpłatnie. Cena Mk. 250.—
- Złota biblioteczka dla dzieci.** Bajki, powiastki, legendy i opowiadania.
- E. Sadowski:** „Miła niespodzianka”. Ilustracje w tekście. Cena Mk. 400.—
- Helena Majewska:** „Czytajmy wszyscy”. Ilustracje w tekście. Cena Mk. 400.—
- Rościszewski:** „Świat bajek”. Ilustracje w tekście. Cena Mk. 400.—
- Wszystkie 3 książki razem tylko Mk. 1000.—
- Książki te cieszą się kolosalnym powodzeniem i nagrodzone są mnóstwem chwalebnych odezów całej prasy polskiej.
- Nowy elementarz polski** z obrazkami do użytku szkolnego i domowego. Cena Mk. 100.—
- Przyjaciel dlatwy:** Czytanki. Zbiór pięknych powiastek, bajeczek i wierszy z mnóstwem ilustracji. Cena Mk. 150.—

Adres: Wydawnictwo „Świt” — Warszawa, ulica Piękna Nr. 25-12.

WINA WĘGERSKIE I AUSTRIACKIE

po najniższych cenach 35

poleca **HANDEL HERBATY I KAWY**
Edmunda Riedla
we Lwowie, ul. Rutowskiego 3.

Dobra myśl.

Mała Lusja przystępuje do matki i przymilając się mówi:

- Mamusiu, wiem już co ci kupię na imieniny.
 - No cóż takiego kochanie?
 - Kupię ci mamusiu, wagę japońską, z dwoma uszkami i z wielką malowaną figurą.
 - Ależ my już przecie mamy taką wagę w salonie.
- Nie mamusiu, właśnie przed chwilą ją zabiłam.

SPÓŁKA NAKŁADOWA ODRODZENIE

Lwów, Zimorowicza 11-15.

poleca

swoją niezwykle interesującą

Bibliotekę powieści sensacyjnych i kryminalnych

(Cena bez dodatku sortyment.)

H. H. EWERS Oblubienica Tofara	280—
FR. HELLER: Finanse Wielkiego Księcia	320—
EW. HORNUNG: Raffles, Włamywacz dla dobrej sprawy	340—
M. LEBLANC: Odłamek pocisku	480—
SOYKA: Pojedynek mocarzy	290—

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz we firmie wydawniczej.

Wysyłka za poprzedniem nadesłaniem należności lub zaliczka.

Lloyd George ustępuje.



- Czytałem, że angielski premier nosi się z myślą ustąpienia.
- A co? nie mówiłem, że ten człowiek ma jednak czasem genialne pomysły!

Nieprawdopodobne historyjki.

Na pokładzie parowca „Columbia”, idącego do południowej Australii, zebrało się pewnego wieczora małe i niewyraźne towarzystwo: pułkownik kanadyjski, Lionel H., słynny tępiciel lwów, baron Leonard K., sekretarz ambasady, markiz Serafin P. (bez specjalnego zajęcia) i jenerał Jeremiasz S., były organizator wielkiego powstania w małej Rzeczypospolitej Nicaragua.

Siedzieli przy stoliku z whisky i ginem, mieli pod sobą niezmierzony ocean, za sobą pomost kapitana, a nad sobą zupełnie im nieznaną gwiazdę południowej półkuli. Idylliczną tę scenę otaczał miły i gęsty dym cygar hawańskich.

Oczywista, że nie opowiadania spoczywała w ręku pułkownika, duchowego potomka Tartarina z Tarasconu. Uduślił on właśnie tą nitką trzydziestego siódmego lwa i chciał się zabrać do trzydziestego ósmego, kiedy markiz mu przerwał:

„Przepraszam, pułkowniku, pańskie lwy są bardzo zajmujące, lecz w gruncie rzeczy tylko lwami. Innymi słowami: odważne, ale głupie. Co do mnie, cenię wyżej mądrego psa, aniżeli głupiego lwa”.

Oświadczenie to znalazło ogólny poklask. Pułkownik zmarszczył brwi i spojrzał gniewnie na markiza. Następnie rzekł drwiąco: „Kochany markizie, i ja cenię bardzo mądre psy, znam jednak już wszystkie historie o psach całego świata”.

Markiz uśmiechnął się: „Założę się z panem o sto dolarów, że tej, którą panu opowiem, pan nie słyszał”.

„Zgoda!” odpowiedział pułkownik krótko.

Markiz ułożył się wygodnie w leżaku, zwilżył gardło i rozpoczął:

„Ciotka moja miała pieska, zwanego Hops. Było to stworzenie bardzo roztropne i ubóstwiające swą panią. Wyjeżdżając raz z Paryża do Lugdunu postanowiła zabrać psa ze sobą. Z oszczędności jednak — posiada bowiem kilka milionów, jest zatem skąpą — nie chciała dla psa nabyć biletu jazdy. Ukryła go w pudełku z kapelusza i postawiła je obok siebie, by móc przy sposobności pudło otworzyć, psa nakarmić i urządzić wentylację.

Gdy konduktor się zjawił, spojrzał on tak podejrzliwie na pudło, że ciotka pospieszenie poczęła się tłumaczyć: „Bardzo kosztowny kapelusz jest wewnątrz... mógłby spaść z półki... musi stać obok mnie...”

Konduktor zadowolił się tem objaśnieniem i wyszedł. Ciotka zaś, zamknawszy drzwi na zasuwkę, zdjęła

pokrywę z pudła. „Hopsiu!” rzekła czule. Lecz Hops nie ruszył się. Ciotka przypatrzyła się mu dokładnie — i wydała okrzyk rozpaczy. Hops nie żył.

Czy potrafi pan odgadnąć, co się stało? Pies słyszał słowa ciotki powiedziane do konduktora, chwycił dwie szpilki od kapelusza, które leżały na dnie pudełka i przebił się niemi. Wolał śmierć ponieść, aniżeli narazić swoją panią, ogólnie poważaną matronę, w razie wykrycia rzeczywistej zawartości pudła na kompromitację i zapłatę kary. Martwe psy podróżują bowiem u nas bezpłatnie”.

Podczas gdy jenerał i baron ocierali oczy z łez wzruszenia, wypłacił pułkownik markizowi umówioną kwotę.

„Tej historii rzeczywiście nie słyszałem” mrucał on rozmarzony i chciał znów wrócić do swoich lwów, lecz wyprzedził go baron K.

„Nie można zaprzeczyć”, odezwał się baron „że psy są mądrymi zwierzętami, najędrszem jednak ze wszystkich zwierząt jest małpa”.

Zapewniał go wprawdzie pułkownik, że zna wszystkie małpie historie, przyjął jednak zakład o dwieście dolarów, że tej jeszcze nie słyszał.

Baron stracił monokl z oka, przepłukał kieliszkiem whisky gardło i opowiedział, co następuje:

„W wielkiem lesie stanu Utah znalazł kiedyś angielski uczonec, badacz małpiej mowy, w małpiem gnieździe małego szympansa. Zabrał go z sobą do Anglii dla swoich dzieci. Małpiątko rozwijało się bardzo pięknie a mając trzy lata zaczęło mówić...”

„Oho!” przerwał poważnie pułkownik.

„Mając trzy lata zaczęła małpa mówić” — powtórzył chłodno baron. „W otoczeniu ludzi przybierała czem raz bardziej ludzką postać, tak, że nie różniła się prawie od innych dzieci. Wówczas zapisał ją ów Anglik do szkoły ludowej...”



„Ależ panie!” zawołał pułkownik. „To przecież...”

„Zapisał ją do szkoły ludowej” powtórzył jeszcze chłodniej baron. „Małpa była bardzo pilną i dobrze się uczyła. Gdy w dziesiątym roku życia poczęła uczęszczać do gimnazjum, nie było już śladu z małpy, był to prawdziwy dżentelman”.

„Przepraszam pana!... oburzał się pułkownik.

„Po maturze, którą szympanś zdał celując adoptował go jego opiekun, a po ukończeniu przez szympanśa studiów uniwersyteckich dał mu swą jedynaczkę za żonę...”

Teraz pułkownik stracił cierpliwość.

„Tego już za wiele, mój panie” zawołał rozniewany. „To głupie żarty!”.

„Wypraszam sobie” rzekł baron poważnie „wszelkich wątpliwości. Było tak, jak opowiedziałem”.

„Dowody! dowody!”.

Baron stał się jeszcze poważniejszym.

„Dowodów żąda pan? Niech i tak będzie! Wyjawię panu swoją największą tajemnicę. Ta historia jest moim życiorysem, tą małpą jestem ja...”

„Pan?” pytał przerażony pułkownik.

„Tak, panie...” odpowiedział baron. „A teraz proszę o dwieście dolarów”.

Pułkownik zapłacił i rzekł potrząsając głową: „Wie pan, nie uwierzyłbym nigdy w tę historię, gdyby nie pan we własnej osobie był tą małpą”.

I chciał znów zabrać się do lwów, lecz nie miał szczęścia: parowiec przybił w tej chwili do portu i wszyscy opuścili pokład.

W ten sposób ocalał trzydziesty ósmy lew. *M. Głóg.*

Stara miłość nie rdzewieje.

— Dzień dobry, Kohn!

— Ja z tobą nie rozmawiam. Ty jesteś bez charakteru. Wychrzciłeś się dla zysku.

— Jaki zysk?

— Przecież wyszukiwałeś sobie bogatego ojca chrzestnego i pożyczyleś u niego pieniądze...

— To wszystko z pobożności: potrzebowałem kupić na święta mace. *MG.*

Nouveau riche.

— Na co panu dwa telefony?

— Jeden dla mnie, a drugi dla mego synka do zabawy... Mogę sobie na taki zbyrek pozwolić. *MG.*



O LWOWIE

PIEŚŃ NAD PIEŚNIAMI.

(Dokończenie.)

LV.

Gdy zawadziłem już piórem o kino,
to zwiedzimy jeszcze te świątynie

[sztuki,
które we Lwowie po nad wszystko
[słyną,
gdzie obok młodych stare mameluki,
apasze, dewotki i dziewczki się kłębią
patrzac na ekran z roździawioną gębą.

LVI.

Czego tam w kinie człowiek nie
[widział ci!
niemowlę cycka pierś dymiącą Etny,
rurę gazową aligator gwałci,
albo wróg kobiet czyn popełnia
[szpetny...
a gawiedź z uciechy wścieka się i pieni
jak gdyby im kto napluł do kieszeni.

LVII.

Potem, jeżeli masz własną sadybę,
idziesz po kinie do domu z bogdanką,
a nie — to ją bierzesz „pod Rybę“
[na rybę
albo na spacer po Wysokim Zamku,
a na co patrzą tam krzaki i drzewa
niech czuły słuchacz w duszy swej
[dośpiewa.

LVIII.

Ma ci Lwów jeszcze dużo zaka-
[marków,
lecz trudno opisać te wszystkie zabytki,
tłómaczyć naprzykład co to jest Kul-
[parków,
czem Magdalenki a czym są Brygidki,
lub patrzeć w Abazji, jak tam dłu-
[gopejsy
orzyna w dolary, w leje i milrejsy.

LIX.

Weź dziennik w rękę — ile tam
[ogłoszeń
zręcznie spowitych we figowy listek,
ile tam ofert i ile zaproszeń
od akuserek albo masażystek
(raz student babie chciał sprzedać
[swą skórę
jeżeli pomoże mu złożyć maturę.)

LX.

A czy ty, bracie te czasy pamię-
[tasz
gdy w mieście wyborcze rozgrzmie-
[wały surmy
jaką ostoją bywał wtedy cmentarz,
jak karnych wyborców posyłał do
[urny?
wtedy, ach wtedy najgorsi poganie
wierzyli mocno w duchów zmarłych-
[wstanie.

A znasz ty, bracie tak zwaną Strzel-
[nicę,
gdzie bractwo zwykle z po za płotu
[strzela,
znasz ty Opalki albo Zarwanicę,
to niepodzielne władztwo Izraela,
gdzie o tandetę głośnie toczą boje
dwie wrogie potęgi — gudyłaje i goje!

LXII.

Oto i koniec mej złośliwej pieśni,
którą ja sławy grodu nie nadszczerbie,
bo krwią serdeczną mu jego współ-
[czesni
semper fidelis wypisali w herbie,
zaco, miłości Ojczyzny apostoł
signum *Virtuti Militari* dostał!

FINIS.

Tortu a.

(Opowiadanie perwersyjne).

Władek był człowiekiem dziwnym.
Coś niesamowitego błyskało w jego
ciemnoniebieskich oczach a szerokie
kości policzkowe nadawały twarzy
jego wyrazu grozy. Ciche ruchy, peł-
ne milczenia zachowanie się chłopca
otaczały go obłokiem tajemnicy, któ-
ra ciągnęła kobiety, widzące bacznie i
okiem, okiem intuicji niewieściej, że
w drganiu jego nozdrzy czaił się tem-
perament dziki, żywiołowy, tylko po
mistrzowski w ryzy ujęty.

Może coś pieściwego wyczulby ktoś,
oglądając jego wymanicurowane pa-
znokietki, czasem z politowaniem pa-
trzyli rówieśnicy na jego — pończosz-
ski, pończoszki kokoty.

Lecz Iza przeczuła go, przejrzała na
wylot.

W półskośnym pokoiku, w cichem,
milczącym dialogu dwojga osób po-
czął Władysław Jastrzębiec Asanowicz
nabierać wyrazistości.

Oczy ciemniały mu od ognia duszy
stawały się czarne, a krew mu zbie-
gała z twarzy ku sercu w tentent
jakiś szumny bijącemu — ku łoniom
gorącym i stawał się żółto-siny.

Teraz poznałbyś — on potomek
Hassana, którego za króla Władysła-
wa Kasztelaniec Jastrzębiec przywiózł
z tańca stepowego z pohańcem —
Hassana, książątka tatarskiego.

Hej! Nie szumią stępy, nie kłaniają
się trawy kopytom dzianeta murzy.
Ale szumi krew tych, co białą skór-
kę jassyrowych branek chwytały na
arkan, co włóczyli swe odaliski za
włosy po kobiercach puszystych lub
w worze safianowym topili zdraadne.
Hej — krew — step — murze —
kismet!

Iza usta podaje stepowemu ksią-
żątka, który wydaje nie głos — nie
krzyk — tylko dławiące poryki ze
zduszonego gardła, jak ten krzyk bo-
jowy i zęby znaczą różaniec korałowy.

Iza śmieje się.

— Boli? Co? Boli?

— Hahah — możesz gryść, kąsać,
kochanku!

Asanowicz chwycił za ramię dzie-
czynę — ścisła jak kleszczami —
znowu ten uśmiech drwiący. Dręczyć!
Dręczyć!

I laseczka z srebną główką, jakaś
nagroda z zawodów sportowych, za-
wirowała w powietrzu.

Razy spadły gęste, namiętne. Z za-
ciśniętymi szczękami, z oczyma czar-
nemi od powodzi namiętności chłopak
bił Izę, bił bez namysłu. A Iza uśmie-
cha się drwiąco.

— Fii...

Zmęczony Władek usiadł na tabu-
recie, splótł ramiona na kolanach i dy-
szy.

— Chodźmy.

— Zgoda.

I poszli do nadsценki. Do teatrzuku
literacko-artystycznego, czy do kaba-
retu.

Wygodna łoża otuliła młodych dwo-
je.

Zaczęły się fałszywe śpiewy, po-
częły padać najstarsze dowcipy, „con-
féréncier“ wyszedł przed płachtę i za-
powiedział klasyczne podrygi. Uda-
wano żydów, paskarzy.

— Władku — chodźmy...

— Nie, zostaniesz!

Iza opadła najwidoczniej wyczerpa-
na. Ktoś wyduszał kuplety, z których
śmiał się sam potem (publika drze-
mała), jakaś jejmość demonstrowała
sądło i znowu z ust wyfraczonego
mikrocefala sypały się jak grad dow-
cipy z powinszowań kominiarskich.

— Władku chodźmy...

— Nie, zostaniesz!

Iza pobladła, pierś zaczęła się jej
dźwigać i opadać jak u człowieka,
który cierpi.

„Conféréncier“ obiecywał farsę —
sketch — operetkę.

Dziewczyna rzuciła się do kolan
Asanowicza, któremu znowu oczy po-
ciemniały pożądaniem a twarz pożół-
kła tą samą barwą, jaką miał, gdy
chłostał białe biodra Izy.

— Ja cierpię — ty mnie dręczysz...

— Nareszcie! Teraz czuję rozkosz —
rozkosz niebiańską — ekstaza odrywa
duszę mą od ciała...

I krew mu huczała w tętnicach
rytmem zachwycenia błógiego.

Wynałazł wreszcie torturę dla nie-
ugiętej Izy.

pi.



Nowa poezja.



Nowa poezja nawet swym „nożem w brzuchu“, nie potrafiła dobić zahartowanego przez wojnę inteligenta.